

TOM III.

tych śniegiem; ta Warszawa stała się zupełnie niepodobną do siebie samej. Życie domowe ustało niema, kółka rodzinne rozprysły się, dążąc pojedynczo i zbiorowo do jednego środka. Zajęcia, rozrywki, zabawy, które dawniej stanowiły treść życia mieszkańców tutejszych, odsunięte zostały na bok, żadną już bowiem pojętą nie ciągną do siebie. Napróżno różnokolorowe afisze po ro-

gach ulic kłaniają się przechodniom olbrzymiemi swoimi literami, przybierając nawet czasem w pomoc łokcio-
we drzeworyty, które stanowią artylleryą tego programatowego wojska; napróżno cyrk sztucznych jeźdźców sprowadził gimnastyka z Anglii, skoczka z Francji, a pajaca z Niemiec; napróżno kurczęta na Nalewkach co drugi dzień wylęgają się z pieców, czemu się, nawiasem mówiąc, nie dziwimy, bo ogrzewa je bezustannie ogień kosmoramowy sąsiadujących z niemi Sodomy i Gomory; napróżno nawet cuda natury staniały znacznie w hotelu europejskim:—nikogo to nie wabi, a melancholiczni właściciele wszystkich tych widowisk stoją na progu bud swoich, wyczekując gości, wzdychając i wyrzekając na obojętność Polaków dla sztuki. Talia i Euterpe, co mówię, Terpsychora nawet, zasłoniły oczy, nie chcąc poglądać na porażkę swoje: owe niewdzięczne muzy, które tak długo liczyły nas za stałych swoich hołdowników, dla których żadnego wysilenia robić nie należy, które widocznie, opierając się na przysłowiu francuzkiem, twierdząc, że z przyjaciółmi nie trzeba sobie zadawać trudu, zbyt wiele na przyjaźń naszą liczyły, te boginie uwielbiane dawniej w Warszawie, chociażby zamiast uśmiechu karykaturalne tylko skrzywienie posyłały nam w upominku, utraciły dziś cały niemal wpływ swój dawniejszy.

Gród nasz stał się podobnym do owego starożytnego miasta, w którym całe niemal życie na forum upływało. Pomimo marcowego powietrza, śniegu, deszczu, błota ulicznego, trudno wysiedzieć w domu: każdy spieszy na ulicę, żeby się z kim spotkać, żeby od kogoś dobre słowo zacerpnąć. Wyrazy „co słychać?” stały się zwykłą formułą przywitania. Zdawałoby się, że każdy dzień, każda godzina, każda minuta powinnyby przynieść coś nowego. A każda wieść rozchodzi się z piorunującą szybkością po najoddalonych zakątkach miasta, fałsz czy prawda, bo często trudno jedno od drugiego odróżnić. Sprobnij czytelniku, wymyśl jaką nowinę i powtórz ją komuś na ucho na Krakowskim przedmieściu, już za pół godziny wszyscy o niej z różnemi komentarzami pod okopami mówić będą.

I jakże tu pisać, jakże sprawozdawać, kiedy najmniejsza nowość tak jest rozechwytywana przez wszystkich, że zanim rękopis zdola się ułożyć w szeregi czcionek drukarskich, już nowiny jakie mogą być w nim zamieszczone stały się dziejami starożytnymi dla całej niemal publiczności?

Więc nie spodziewajcie się odemnie dziś nowości, bo jakżeż je dać mogę? Wszystkie tak skrętnie zbierane dawniej fakta z życia codziennego, odsunęły się obecnie na bok, nie zajmują nikogo. W przeszłym i za przeszłym roku, o tymże samym prawie czasie, rozsadzenie konkursu na komedię nader ciekawą było nowiną. Dzisiaj członkowie Biblioteki wyrzekli już swój wyrok: nie uwięzili nikogo, a tylko trzy sztuki z nadesłanych osadzili zasługującymi na wzmiankę; ale wyrok ten przeszedł niepostrzeżenie, gazety drukowały go gdzieś w zakątku najzwyczajniejszych wypadków dziennych, a stał on się zajmującym już chyba dla samych tylko autorów, którzy prace swe na konkurs nadesłali. A czy on istnieć będzie nadal, czy się rozwiąże, czy inne przeznaczenie otrzyma, nikt się nie zapytał nawet, tak jak mało kto zechce już spojrzeć na dolne wiersze ostatniej kolumny w gazetach, gdzie zwykle drukuje się ogłoszenie co jutro w teatrze przedstawiać mają.

W każdym jednak razie zauważyć winniśmy, że w motywach wyroku sędziów konkursowych najwyraźniej zastrzeżono, że premiowana sztuka powinna w założeniu swoim mieć wyraźny cel miejscowy i społeczny. Jest to jedna jeszcze nuta, dodana do tej ogólnej harmonii, która wszędzie naokoło nas rozbzmiewa. Autorowie powinni dać baczenie na tę przestrożę sędziów, i czy będą pisali sztuki na konkurs, czy też do zwyczajnego tylko przedstawienia, niech pamiętają, że głównym zadaniem ich prac powinna być myśl rodzinna, żyjąca, dzisiejsza. Dziś proste tylko i bezwzględne pisanie dla rozrywki i zabawy, staje się już rzeczą niemożliwą. Tysiące dróg przed nami otwartych, tysiąc potrzeb naglających, a starać się im zaradzić na czasie, jest obowiązkiem każdego, komu dobro publiczne leży na sercu. Prasa, literatura, teatr nawet ważną tutaj odgrywać powinny rolę. Pamiętać tylko należy, że na długo jeszcze dla piszących przestają one być celem głównym, będą tylko środkiem do celu prowadzącym. Powinny one się wzięć za ręce i dążyć na równi z usiłowaniami całego ogółu, jest bowiem obowiązkiem każdego, ażeby w sferze swojej poniósł cegiełkę do ogólnej budowy.

Znikły dziś pokątne współzawodnictwa, stronnicze zawiści, bo przy rozszerzeniu się pola przed wszystkimi, każdy znajdzie dość dla siebie miejsca. Kiedy ogół w tak piękną jedność się połączył, niechaj i ci, którzy są przedstawicielami jego myśli, jego ducha, zapomną o wszelkiem rozdwojeniu. A nie wątpimy o tém, tyle bowiem uraz, tyle zawziętości widzieliśmy w tych dniach odsuniętych na bok i puszczonych w zapomnienie, że nawet każde wyróżnienie od innych, gotowiliśmy uważać za zgubne dla ogólnej sprawy. Tutaj jeden powinien brać na siebie odpowiedzialność za wszystkich, wszyscy za jednego.

Ileżbyśmy mogli przytoczyć tutaj dowodów tego zjednoczenia się, ileż faktów, którym podobnych napróżno byłoby szukać! Starozakonni zbierają pomiędzy sobą składkę na odnowienie świątyni chrześcijańskich, na wyrestaurowanie poświęconych sprzętów; z drugiej znowu strony chrześcijanie składają się na zakupienie potrzebnych do obrządków wiary starozakonnej godeł. W miasteczku jednym cała ludność, bez różnicy wyznań, zbiera się w jednym miejscu do modlitwy....

A jakże zliczyć te wszystkie dary, które w tym tygodniu posypały się na tace kwestarek, albo też wprost do kasy składkowej, założonej na zbieranie zasilków dla rodzin poległych i zmarłych? Jakaż różnorodność tych darów, jakże one wszystkie świadczą, że uczucie które je wywołało było prawdziwie serdeczne, bez rozmysłu, pod wrażeniem chwili! Zdawało się, że każdy z dających chciał poświęcić ofiarę swoje, rozdziałając się z tém co miał najdroższego. Pamiętki, klejnoty rodzinne, obrączki nawet ślubne sypały się na tace. Były to prawdziwe wdowie grosze, bo nieraz rozłączenie się z takim datkiem wiele kosztowało dawcę lub dawczynię. Nie do jednego z tych przedmiotów przywiązane jest tajemne znaczenie, może jakieś wspomnienie szczęścia, może kilka chwil niepowrotnych pogody w życiu; może nie jeden z tych podarowanych pierścionków był talizmanem silnego, gorącego przywiązania, które się poświęcało dla większej, ogólnej miłości.

Widzieliśmy młodą dziewczynę modlącą się w kościele. A modlitwa była gorąca, bo oczy kilkakrotnie lza zaszyły i kilkakrotnie westchnienia dobywały się z piersi. Skończyła, zamknęła książkę, raz jeszcze uklękła przed ołtarzem, dla domówienia ostatnich modłów, i miała się ku wyjściu. Była ona ubrana czarno, jak wszyscy w dniu owym, suknia zaś jej i okrycie, chociaż ułożone starannie, z tym wykwintem jaki nieraz kobiety nudać umieją ubiorowi swojemu, świadczyły o stanie niezamożności. I była sama może sierota, może przy tym ogólnym żalu płakała ona i nad stratą drogich jej istot, dość że ten czarny ubiór zdawał się jej zwykłym strojem; widocznie nie przywdziała go do tej okoliczności żałobnej, ale musiała go nosić ciągle.

Tłum powoli wychodził ze świątyni pańskiej. Ona szła w tłumie ze spuszczonej oczami, jedną ręką przyciskając do piersi książkę do nabożeństwa, na której widny był krzyż metalowy, drugą tuląc w koło siebie okrycie. Nagle ujrzała się przed sobą kwe-
starkę, na którą ze wszech stron dary padały. I zatrzymała się: jakiś bolesny wyraz odbił się na jej twarzy, jakieś wahanie się chwilowe widniało w jej postawie. Sięgnęła parę razy do szyi, i ręka znowu opadła bezwładnie; zdawała się sama z sobą walkę toczyć. Ale po chwili rozjaśniły się jej rysy, silne postanowienie wzięło górę i szybkim ruchem zdjęła z szyi wiszący na czarnym jedwabnym sznurku jakiś medalionik, czy krzyżyk, trudno było dowiedzieć co, i rzuciła go na tacę, szybko oddalając się, jak gdyby lękała się, żeby nie zdjął ją żal za tę pamiętkę, którą zwiększyła ogólną liczbę darów. Może to była ostatnia kosztowność, jaką biedna dziewczę posiadała, może pamiętką po matce zmarłej, może jaki talizman, nie rozdziałający się z nią od urodzenia.

I ten dar serdeczny ubóstwa i miłości, rzucony na tacę żaloby, wydał mi się stokrót szacowniejszym od wszystkich assygnatów złota i srebra, które tam w niemalej leżały ilości. Kto wie w jakie on się dostanie ręce, czy ten który przypadkowo stanie się nabywcą tej drobnostki, przypuścić zdola ile walki z sobą, ile poświęcenia kosztować musiało biedną dziewczynę rozłączenie się z tą ofiarą.

W wielu miejscach poznoszono tytuły i nadpisy francuzkie i niemieckie, a zastąpiono je polskimi. Litografie mają niemal robotę, stalują bowiem teraz mnóstwo biletów wizytowych polskich, kiedy dawniej połowa ich niemal francuzkich była. Nawet handlarze rycin starają się w wystawach swoich o sympatyczniejsze aniżeli dawniej przedmioty, nawet w ogło-

seniach gazet ogłaszający starają się unikać cudzoziemskich wyrazów, które dawniej całą niemal zaletę towaru stanowiły.

Ten nagły i ogólny popęd staje się nawet czasami przyczyną dość dziwnych innowacji.

Ktoregoś z tych dni wstąpiłem do jednego z najbardziej tu uczęszczanych sklepów.

Zastaję tam wszystko w ruchu, naokoło bowiem izby sklepowej odbywa się dziwna jakaś processja. Naprzód idzie dwóch chłopców, niosących ogromny kubeł farby olejnej, za nimi subiekt z wielkim pędzlem. Co chwila macza go w farbie i zamalowuje nim tytuły wszystkich kompartymentów sklepowych, zwykle tam białe na czarnem odznaczone, kończy zaś pochód sam właściciel handlu z ołówkiem i piórem, na którym nowe jakieś wyrazy notuje.

Obejrzałem się, mocno zaintrygowany tém wszystkim, a właściciel sklepu, zobaczywszy mnie, poskoczył radośnie na powitanie.

— A, dobrze żeś pan przyszedł, zawołał, właśnie szukałem kogośkolwiek, którego mógłbym się poradzić, a wiem że pan mi nie odmówisz pomocy.

— O cóż idzie?

— Wiész pan zapewne, że u mnie na wszystkich szufladach, w których mieszczą moje rozmaite przybory sklepowe, są nazwy łacińskie lub cudzoziemskie, a to wcale nie z braku dobrej woli, tylko dlatego, że dotąd innych nie wynaleziono. Ale już dość tego. Dzisiaj postanowiłem zrobić ogólną egzekucję i wszystkie nadpisy zmieniam na polskie. Już nie odstąpię od tego; niech się tam goście przyzwyczajają sobie jak chcą. Otóż powiedz mi pan, jakby nazwać okulary? Ja sądzę że patrzniaki, wszakże dobry wyraz, he?

— Ale dajże pan pokój, nikt pana nie rozumie i pan sam nie dojdiesz ładu.

— A już to moja rzecz, niechaj pan o mnie nie troszczy się, ja zawsze trafię i subiektów moich wyuczę, żeby się nie mylili. Tylko z barometrem mam trudność. Czy go nazwać pogodnik? to źle, bo często burzę wskazuje; może powietrznik? to znowu krzywdą dla balonu. Już doprawdy nie wiem sam, bo przedewszystkiem mam wstręt do wszelkich nazw złożonych, i nie chcę go, tak jak inni, ciężko mi nazwać.

Zaledwie zdolałem się wydobyć, tłumacząc się niedokładną znajomością fizyki, niedozwalającą mi rozwiązać tej trudności.

Bądź co bądź, była to zawsze bardzo dobra chęć, i jako taka warta zanotowania w naszej kronice.

PAMIĘTAJ!

(Naśladowane z niemieckiego.)

Pamiętaj o mnie! kiedy jutrzienka drżąca
Upredzi słońce niebios błękitną stroną,
Pamiętaj o mnie! gdy cicha noc myślącą
Przejdzie w milczeniu pod srebrną gwiazd zasłoną.
Kiedy żądza rokoszy przyspieszy piersi tchnienie,
Gdy w marzeniach wieczoru szare przeciągną cienie,
W głębokiej lasów ciszy,
Niech ucho twe dosłyszysz:
Pamiętaj!

Pamiętaj o mnie! gdy zwykłym losem świata,
Pójdziemy luba! a każde w swoją stronę,
Gdy cichy smutek, wygnania długie lata,
Przetrawią bólem to serce zrospaczone.
Śnij o miłości smutnej, o ostatniem: bądź zdrowa!
Czas i przestrzeń są niczem. Gdzie się miłość przechowa,
To serce się nie znuży,
Ono ci wciąż powtórzy:
Pamiętaj!

Pamiętaj o mnie, kiedy przebywszy wiele,
Sopczynku zaznam, do końca wierny tobie,
Pamiętaj o mnie, kiedy na moim grobie
Samotne kwiecie przed tobą liść rozściele.
Ja cię nie ujrę, droga! lecz dusza co nie ginie,
Z dalekich krańców świata jak wierna siostra spłynie,
I wśród nocy milczącej
Usłyszysz głos szemrzący:
Pamiętaj!

Teofil Lenartowicz.

Z rana o godzinie dziesiątej zgromadzi się korpus w kaplicy, do której kadeci aktualni już przyjdą w pantrontaszach i pałaszach, w długich mundurach.

Wychodzący z nowicyuszów, uprosi sobie w wigilią dwóch przyjaciół z aktualnych kadetów, którzy już przybranego w mundur, ale bez pałasza i patron-tasza, pod ramiona wprowadzą do kaplicy, w której już korpus cały zgromadzony będzie. Tam on klęknie przed ołtarzem, i klęcząc mszy świętej słuchać będzie. Brygadyer jego i podbrygadyer przyjmą go u drzwi, ku ołtarzowi z nim pójdą, a potem wrócą na swoje miejsca.

Podczas mszy, muzyka będzie; po mszy skończonej ks. dyrektor kilka słów powie do wychodzącego z nowicyuszów, przekładając mu świętość obowiązków, które bierze na siebie względem ojczyzny, podwojnych obowiązkiem wdzięczności za wychowanie które odbiera, potem przykładu który winien kolegom; po której skończonej przemówieruszy się korpus, aktualni kadeci pod broń pójdą i staną w sali lub na placu.

Nowicyusze, oddzieleni w szeregiach dwóch, na lewym skrzydle bez broni, stać będą w kapeluszach. Wszyscy oficerowie, od komendanta począwszy, przy szarbie i rynkragu będą.

Kadet przypuszczony do honoru noszenia munduru, już w mundur przybrany, ale bez broni i szpady, stać będzie z kapeluszem zdjętym za frontem, między podbrygadyerem i gefrejterem swojej brygady; gefrejter w patrontaszu trzymać będzie karabin, pałasz i patrontasz, destynowany dla tego, który z nowicyuszów wychodzi.

Brygadyer, z pod czyjej brygady ten kadet jest, powie: „Kadet N. z mojej brygady, osadzony godnym zaszczytu noszenia munduru korpusu kadetów, prosi żeby był uzbrojonym.“ Najstarszy oficer odpowie: „Niech stanie, żeby broń odebrał.“ Brygadyer zatem pójdzie za front po tego kadeta i biorąc go pod lewe ramię, a podbrygadyer pod prawe, przyprowadzi przed front.

Brygadyer z dobytą szpadą słowa wyżej rzeczono powie najstarszemu oficerowi i przyprowadzi swego kadeta; podbrygadyer także z dobytą szpadą będzie.

Gefrejter z bronią wychodzącego z nowicyuszów stanie krok za podbrygadyerem, dopiero najstarszy oficer spyta się:

P. Czego wpan żadasz?

O. Byłem tak szczęśliwym, że mnie osadzono godnym zaszczytu noszenia munduru korpusowego, stawiam tedy z prośbą, żebym był uzbrojony.

P. Masz wpan szczere przedsięwzięcie tę broń, którą odbierasz, używać zawsze na obronę ojczyzny swojej i swego honoru?

O. Nieinne jest przedsięwzięcie moje.

Dopiero najstarszy oficer każe broń prezentować i werbel uderzą, wychodzący z nowicyuszów głowę nakryje i najstarszy oficer przypasze mu pałasz, bez którego przyszedł i powie mu: „Przypasuję wpana do tego oręża, którym zastawiać się zawsze powinienes za ojczyznę i własny honor. Pamiętaj że w obecności kolegów zbrojnie zgromadzonych, czynisz uroczyste przyrzeczenie, że wypełniać obowiązki: myśl, jakimby to było dla ciebie wstydem, gdybyś sobie inaczej kiedykolwiek postąpił, skaził imię i mundur kadeta.“ To powiedziawszy, ściśnie z nowicyuszów wychodzącego kadeta, włoży na niego potem patrontasz i karabin mu odda, mówiąc:

„W ryszunek ten przybieram wpana, który za najszacowniejszą w życiu powinienes mieć ozdobę, który go aktualnym stanowi kadetem i czyni go zdolnym do wypełnienia powinności żołnierskich z kolegami, już do tego zaszczytu przypuszczonymi; wzmagaj aplikacją swoją, dla nabycia wiadomości stanowi swojemu przyzwoitych, czyni się godnym honoru który odbierasz; opieszłość i opuszczenie się, większym staje się grzechem odtąd dla ciebie.“

Kadet nowo przyjęty mówi na to: „Przyrzekam braciom moim zbrojnie zgromadzonym, że postępami swemi ich nie zawstydzę, ani też nowicyuszom czekającym na ten zaszczyt który odbieram, nie dam zgorzelenia, przez opuszczenie się w aplikacji lub zaniedbanie powinności moich.“

To powiedziawszy, weźmie broń na ramię. Brygadyer jego powie mu:

P. Obiecujesz mi wpan, że w pamięci będą u niego przyrzeczenia, które tu dał? Imieniem brygady i mojem pytam się o to.

O. Przyrzekam na honor.

Potem brygadyer zaprowadzi go na miejsce naznaczone. Kadet nowo przyjęty stanie w szeregu i front zrobi i prezentować będzie broń. Najstarszy oficer każe wziąć broń na ramię, potem prezentować. Każdy brygadyer odprowadzi swoją brygadę. W dzień takowej recepcji uciesza w wieczór kosztem korpusu da-

na będzie, której honory nowoprzyjęci czynić będą, mając ten dzień za najuroczystszy dla siebie.

Gdy do abszytu pada się kadet, nie będzie mu ten oddany jak w obecności całego korpusu, który się zbierze w sali i zasiądzie wokoło brygadami i komendami; sztabs-oficerowie zasiadą osobno, i dopiero brygadyer, z czyjej brygady jest kadet, mówić będzie starszemu oficerowi przy komendzie będącemu, iż kadet N.N. od mojej brygady przyszedł odbierać swoją dymissyą. Kadet stanie z nim przy stoliku, za którym najwyższy oficer siedzi i sztabs-oficerowie w koło niego. Komendę mający oficer powie: „Mam do oddania wpanu dymissyą od korpusu kadetów; pamiętaj wpan o tem zawsze, żeś miał zaszczyt w nim się znajdować; zakały mu żadnej nie czyni przez postępkę niegodziwą albo wątpliwą, czyni mu honor, dystygnując się cnotą i aplikacją, w jakimkolwiek powołaniu i stanie życia znajdować się będziesz; ten sposób masz jedyny do wypłacenia się z tej wdzięczności, którąś temu korpusowi winien za swoją edukację.“

Tę przemowę, żadnego słowa nie odmieniwszy, gdy skończy, zaprosi kadeta do napisania swoją ręką w księgę umyślnie na ten cel sporządzoną, następującej obligacji, którą mu dyktować będzie:

„Ja N. wyznaję i zaciagam na cały wiek życia obowiązek wdzięczności korpusowi kadetów, za odebraną w nim edukacją, przyrzekam że ile sił moich, w każdym stanie, którybym mógł obrać, dbałym się pokażę o honor tego korpusu, wszystkie najusilniejsze usługi czynić mu czuję się być winnym, odwracać cokolwiekbym widział być z uszczerbkiem tego korpusu; nie będę nigdy cierpiał milcząc, żeby kto przy mnie źle lub znieważnie o korpusie mówił, starać się będę pokazać godnym zaszczytu, który mi był pozwolony, wychowania się w tem zgromadzeniu, przez pilność na moje postępkę w prywatnym i urzędowym życiu i na jakimkolwiek duchownym, cywilnym czy żołnierskim urzędzie, choć najwyższym, w dalszym życia mojego biegu znajdowałbym się, gdybym na nim zбочzył od przepisów i prawideł honoru, poczciwości i dobrego obywatelstwa, lub zaniedbywał gorliwie o dobro publiczne starać się, — napomnienie korpusu kadetów mnie naówczas uczynione, z poszanowaniem największym przyjmę, a gdybym wyszedłszy, miał za słuszną otrzymaną karę oficera do osobistej pociągnąć odpowiedzi, o ten występki pod surowość artykułów wojennych i sąd korpusowy, również jak gdybym się w nim jeszcze znajdował, poddaję się. Na co się własną podpisuję ręką, pod zakałem wstydu i zarzutu mi w oczy, gdybym broń Boże miał uchybić w przyrzeczeniu mojem.“

Po tym opisie zakończonym, odda mu pierwszy oficer abszyt i ściśnie kadeta, mówiąc mu: „Pamiętaj, żeś miał honor być kadetem.“ W kolej to powtórzą sztabs-oficerowie; potem pójdzie kadet do swego brygadyera, który na swoim miejscu siedzieć będzie, i powie mu: „Dziękuję wpanu za jego o mnie starania i dozór. Brygadyer ściśnie go i toż samo mu powie co sztabs-oficerowie; równie podbrygadyer, także gefrejter i wszyscy kadeci z brygady, do których z osobna pójdzie i ściśnie się z niemi. Dopiero pójdzie do innych brygad, gdzie od brygadyera zacząwszy, pójdzie po randze i ściśnie się z osobna z każdym kadetem w korpusie będącym, z których każdziuteńki przy ściśnieniu się powie: „Pamiętaj żeś miał honor być kadetem!“ Co żeby wyraźnie było powiedzianem, dojrzą ichność oficerowie; komplement podziękowania za dozór swemu brygadyerowi w szczególności uczyni; skończywszy podziękowanie i ściśnienie z kadetami, pójdzie do profesorów i metrów, którzy siedzieć będą za sztabs-oficerami, wyjąwszy dyrektora, który przy najmłodszym sztabs-oficerze siedzieć będzie i dzięki im uczyni za ich pracę. Potem, według świadectwa danego przez metrów i oficerów, zapisze go komendant na tablicy, na której zasłuży być umieszczonym; na to zbierze się rada korpusowa, do której podbrygadyer i gefrejter z brygady będzie przypuszczony, dniem przed oddaniem abszytu, żeby wiedzieć na której tablicy ma mieć miejsce. Gdyby który mniej dobrze się sprawował, wyrzuci mu zgorszenie, które było z niego w korpusie i w nadzieję poprawy, taż sama ceremonia obserwowana będzie; gdy się wcale źle sprawił, powie mu najstarszy oficer przy zgromadzonym najuroczyściej korpusie: „Nie żegnamy wpana, bo chcemy zapomnieć, żeś się między nami znajdował.“ I nie nie będzie w protokół pisał, i abszytu nie dostanie, tylko to powiedziawszy, zostanie oficer i każe go na czarnej tablicy zapisać. Będzie książka z czarnymi kartkami, na których białym inkaustem te słowa zapisze:

„Ja N.N. przepraszam najuroczyściej korpus, zem go gorszył złem sprawowaniem się mojem; gdybym

miał śmiałość źle o nim mówić, zezwalam być mianym za niegodziwego charakteru człowieka.“

Ten wyciąg dostatecznie daje wyobrażenie o potędze instytucji, zbudowanej na tak pięknych zasadach honoru i braterstwa.

WIOSNA I RUINA.

Wiosna, kwietniowy wiatr przez lasy dmucha
Jak pierwszy powiew wiosennego ducha.

Cudowna wonność w tęskną pierś nadłata
Od świata słońca gdzieś, od wiosny świata.

Trawka kielkując liść jesienny porze,
Błogosławieństwo wiosny wieszcząc boże.

Przez zieleni sosen, prześwieconych słońcem,
Kos leci z śpiewem urwanym, budzącym.

Pierwszy ptak lasu, goniec ptaszat rodu,
Pyta się borów czy nie pomrą z głodu.

Wężyk zielony wypełnił szczeliną
Błyskotne łuski między krzewy płyną.

W gęstwinie boru, nad rzeczką, na skale
Zameczko stoi w sześciowiecznej chwale.

Dziki chwast mury i baszty oplata,
Nie czuć tam woni wiosnianego świata.

W załomach muru śnieg się bieli jeszcze,
Topniąca woda po kamykach pleszcze.

W załomach muru widać kajdan szczęty
I biały szkielet w obrączkę ujęty.

Pomiędzy kośćmi czarny gad się winie,
Skronie podnosząc nad grobu pustynie.

W strzelnicy zamku, w armacie zrdzewiałej
Rój się jaszczurek wylęguje śmiały.

Zbroice stare i miecze strzaskane
Leżą po ziemi w chwasty powrastane.

Młódz sosen, gęsta jak zastęp rycerzy,
Ku czarnym murom ua zdobycie bieży.

Lecz z baszty brzoza tylko wychylona
Płaczące ku nim wyciągła ramiona.

Cicho i głucho, jeleni psami gnany
Staje, lecz czarnej nie przeskoczy ściany.

Psów gończych sfora za zwierzem w pogoni
Zawyla na wiatr i od zamku stroni.

Słońce nie zajrzy w otchłań grodu czarną
Wilgoć wysuszyć, wyhodować ziarno.

Tylko ta brzoza spuszcza włosów sploty
I tuli zmarłych w objęcia pieszczoty.

J. Szujski.

ZAMEK W JANOWCU.

Jeżeli kiedy, czytelniku, zdarzy ci się odbywać podróż z Radomia do Kaźmirza, o milę za Zwoleńcem jeżdżając na górę, ujrzysz białe zwaliska zamku, który nad miastem Janowcem na samem powisłu położonym, na wzgórzystym brzegu się wznosi. Mało tak dobrze zachowanych ruin znajduje się w Polsce. Bo też zamek w Janowcu czterdzięci lat zaledwo mija jak został z wielką szkodą dla historycznych pamiątek opuszczony. Tem boleśniejsemu to faktem, że nie przypadkiem, nie wojną, nie zgrzybiałością nakoniec, tak wspaniałą, tak znaczącą ze swego położenia gmach upadł: ludzie go dobrowolnie opuścili, jakby nie pamiętni że dla tylu znakomitych mężów był przytułkiem, że tyle razy groźnych murów swych czoło stawiał w obronie kraju. Zamek ten wystawił Piotr z Dąbrowicy Firlej, wojewoda ruski, człowiek uczony i wielki budowniczy, jak go nazywa Paprocki, w pierwszych latach 16 wieku. Był to kiedyś gmach ogromny, zbudowany w czworogran, z obszernymi dziedzińcami,

na podobieństwo zamku królewskiego w Krakowie. Przy skrzydle, które dwa dziedzińce od siebie oddziela, okrągła kaplica okazuje jeszcze na murach i suficie ślady malowania, którym była przyozdobiona. Obejmował zamek siedm sal wielkich, a pokoiów 98, miał piękne malowidła na ścianach, marmurowe posadzki, kominki i kolumny, przedstawiając oku wspaniały obraz zamożności dawnych swych mieszkańców. Dotąd

tutejszym w r. 1594, kilka bowiem jego przywilejów mamy ztąd datowanych.

Tu w r. 1606 rokoszanie, pod wodzą samego Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego, myśleli stawić opór wojskom królewskim i już do boju przyjsć miało, gdy senatorowie ubłagali Zygmunta, aby do ostatniej się jeszcze nakłonił umowy, w skutek czego Zebrzydowski przeprosił króla, a rzecz całą odłożono na

fułacyi kodońskiej" (Vol. leg. VI, 326). Uposażywszy kościół w nowe fundusze, starał się w Rzymie o nowe dla niego nadania. Kiedy Wyhowski, biskup łucki, wybrał się do Rzymu, prosił go Sapieha, ażeby wyrobił przywilej podniesienia probostwa na infułacyę. Biskup widział w tém wszystkiem chwałę swojej dycezyi i łatwo w Rzymie wyrobił żądany przywilej u Klementa VI (Swada IV, 57).



ZAMEK W JANOWCU. (Rys. Kostrzewski, ryt. w drzeworytni Tygodnika.)

jeszcze w pokoiku umieszczonym w południowej baszcie widać piękne rzeźby i sztukaterie.

Po Firlejach przy końcu 16 stulecia posiadała ten zamek niemniej można i wiele w kraju znacząca rodzina Tarłów; od nich zaś w spadku familijnym przszedłszy na dziedzictwo Lubomirskich, urosł w groźną i wspaniałą postawę, jakiej dziś ruinę i pamiątkę tylko postrzegamy. Wtedy i przyległości wielkich ich dóbr ogrodami, zwierzyńcami i kilką ładnymi budowlami ozdobione zostały. Był on, jak wszystkie owych wieków zamki, warowny i jakby stolicą obszernego klucza, który rozciągał się o kilka mil w około i do jednego należał pana. Zygmunt III gościł na zamku

sąd sejmowy. W czasie pierwszej wojny szwedzkiej zamek w Janowcu, niedostateczną załogą opatrzony, zdobyli Szwedzi dnia 7 lutego 1656 i zwyczajem swoim złupili i spalili. Wkrótce atoli Lubomirscy do dawnego przywrócili go stanu. W nim to mieszkał znany w dziejach Jerzy Lubomirski, marszałek wielki i hetman polny koronny, jedna z najznakomitszych postaci za panowania Jana Kaźmirza. Michał Korybut, chcąc obecnością swoją zachęcić szlachtę do skorszego eiagnienia przeciw Turkom, zjechał tu w połowie sierpnia 1672 r.; dopiero gdy nadeszła wiadomość o zdobyciu Kamieńca i posuwania się nieprzyjaciela w głąb kraju, wyruszył ztąd do obozu pod Gołębem. Tu w czasie wojny domowej w r. 1716 bawił August II i traktował ze związkowymi o ustąpienie wojska saskiego z kraju, a zgodziwszy się na zawarcie pokoju, był obecnym jak niedaleko ztąd przeprowadził się jego hufce przez Wisłę, wracając do Saksonii.

Ostatecznie ozdobiony i upiększony był ten zamek przez Marcina Lubomirskiego, sławnego z awanturniczych przygód swojego życia, który średniowiecznymi wybrykami i hulankami straciwszy cały ogromny majątek przodków, w ostatku zmuszony był sprzedać Janowiec wraz z zamkiem w r. 1783 Piaskowskiemu podkomorzemu krzemienieckiemu. Nowi właściciele, mniej zamożni i może mniej dbali, nie mogli go długo w należytem stanie utrzymać, a ostatni dziedzic zamku i ostatni jego mieszkaniec, starosta Piaskowski, zmarł tutaj w r. 1803.

Po śmierci jego gmach przez następnych dziedziców opuszczony, zaczął upadać, a gdy w latach 1809 i 1813 wszystko żelazto i drzewo z niego wydobyto i na inny obrócono użytek, pozostały tylko same mury, dziś jeszcze zdumiewające swoim ogromem i okazałością, które zdala naksztalt szkieleto olbrzyma, basztami swemi, jakby silnemi ramionami, całą okolicę obejmują.

Jan Fryderyk Sapieha,

KANCLERZ W. LIT.

(Ciąg dalszy.)

II. *Kasztelan trocki, fundacye jego i dzieła literackie.* Na sejmie niemym, Sapieha, deputat do konstytucyi z senatu, wyrobił sobie „approbacyą fundacyi in-

Sapieha lubił brać się do pióra. Wydał w Zamościu r. 1717 w formie arkuszowym dzieło: *Fundatio infulatae praepositurae Kodnensis* (Jocher, *Obraz*, tom III, str. 350). Wchodziły wtedy w zwyczaj w Polsce koronacye cudownych obrazów N. Panny. Po częstochowskim i trockim, Sapieha swój kodoński obraz postanowił ukoronować. Innocenty XIII, uradowany, pisał list o tém do kasztelana trockiego 6 marca 1721. Sapieha sprawił własnym kosztem korony i po dwuletniej zwłoce dnia 13 czerwca 1723 r. Stefan Rupniewski, biskup łucki, ukoronował trzecią w Polsce Najświętszą Pannę kodońską (Tymoteusz Lipiński, w *Bibl. warsz.* 1849, IV, 450). Na tę uroczystość ks. Albrycht Stawski przetłumaczył na polskie historyę obrazu kodońskiego, którą Sapieha kazał swoim nakładem ogłosić.

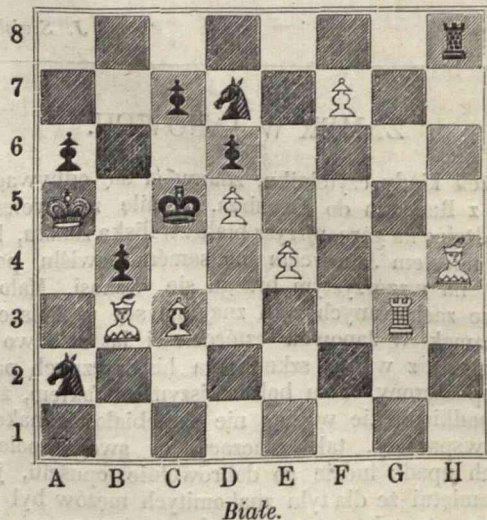
(Obacz Dodatek.)

SZACHY.

ZADANIE LV.

Białe zaczynają i dają matę za trzecim posunięciem.

Czarne.



Białe.

W zadaniu 54 zaszła pomyłka w rozstawieniu figur, której tu prostować nie będziemy. Widoczną jest rzeczą, że w takim położeniu mat bardzo łatwy następuje w drugim posunięciu, idąc królową na B5, a potem na B6.

REBUS.



Rozwiązanie rebusa umieszczonego w Nrze 76. *Kopernika mieniąc Niemcy Niemcem, grubo błędzą.* (Dodatek.)

Jezuitów, jak wszyscy panowie, był wielkim Sapieha przyjacielem. Wystawił im część kolegium w Brześciu i ołtarz wielki, sprowadził relikwie świętych polskich Kazimira i Józefa i ozdobił nimi oba dwa kościoły, kodencki i brzeski. Zdobił ołtarze, opatrzył skarbcie kościelne. Tymczasem na sejmie grodzieńskim w październiku 1718 wyznaczony był do boku królewskiego na trzy miesiące (od maja do 31 lipca 1719 r. Vol. leg. V, 396). Król własnoręcznym listem z Drezna (2 maja 1719) uwiadomił go, że syna żeni z arcyksiężniczką rakuską (Swada, IV, 44). Kiedy zawiązały się układy neustadzkie w Finlandy pomiędzy Rosją i Szwecją, król się bardzo przełakł. Ztąd aż trzy listy jeden za drugim pisał do Sapiehy. W pierwszym (dnia 14 kwietnia 1721 z Warszawy), zaklinał go, żeby przyjeżdżał copędzej, bo chciał się z nim naradzić; dwa drugie były z Drezna (16 maja i 16 listopada, Swada IV, str. 42—43). Król zachorował niebezpiecznie i nie mógł zjechać do Polski, jak tego sobie życzył; tymczasem pokój w Neustadzie stanął i niebezpieczeństwo minęło.

W r. 1726 na sejmie wyznaczony do układów z ministrami zagranicznymi, to jest z posłem cesarskim i koroną szwedzką, oraz rezydentem do boku, od listopada 1727, do ostatniego stycznia 1728. (Vol. leg. VI, 412, 414.)

W r. 1729 marszałkował Sapieha, już wtedy kawaler orderu orła białego, w trybunale litewskim. 2 maja dziękował sam za łaskę w zawartym kole (Swada, I, 65), poczem w dzień św. Stanisława witał go trybunał i pijarowie w kościele katedralnym (Swada, V, 66, 77). 20 czerwca zdał Sapieha łaskę deputatowi z brzeskiego Tarkowskiemu, miecznikowi bielskiemu, a sam pojechał na trybunał do Lublina. Panowie zwykle tylko dla honoru przyjmowali łaskę, bo albo siedzieli w domu, albo jeździli po kraju, a na zastępców swoich zdawali pracę i podejmowanie deputatów. Kasztelan trocki miał takiego domowego przyjaciela w Tarkowskim, który i marszałkował i zegnał za niego trybunał w Mińsku 18 marca 1730 r. (Swada, I, 431).

Był to czas największych może prac literackich Sapiehy. Siedząc w Lublinie, drukował zagranicą w Kolonii swoje dzieło o historii orderu orła białego. Cały ówczesny świat polski kochał się w głębokich wywodach pisarzy. Sapieha postanowił wykazać wielką starożytność orderu, który nosił, chociaż sam jeszcze pamiętał tę chwilę, w której król za czasów wojny szwedzkiej pierwszy raz w Tykocinie rozdawał order. Nie zgadzało się to z wyobrażeniami Sapiehy, ażeby miał uznawać, że nosił na piersiach swoich nowowymyśloną ozdobę. Ztąd pomieszczył herb koronny z instytucją, sięgnął w swoich naukowych wywodach aż do Lecha i rozповідаł, jako order przez niego ustanowiony upadł za Bolesława Śmiałego i jako potem odnawiali go królowie Przemysław i Władysław Łokietek. Jednym słowem przekonał się sam Sapieha i świat polski mu uwierzył łatwo, że order sięga lat przedhistorycznych narodu. Napisał kasztelan to dzieło po łacinie, żeby z niego cała Europa mogła brać wiadomość o zaszczytach polskich. Ale nie przestał Sapieha na wydaniu łacińskim. Jednocześnie wychodził polski przekład w Warszawie u jezuitów. Ryciny na miedzi, wystawiające niektórych monarchów, pieczęć starożytną książąt i królów polskich, oraz wizerunki różnych orderów, objaśniały dzieło, tak samo łacińskiego jak i polskiego wydania. Artysta widac polski, Jan Sarmacki, rytował je na miedzi.

Sam uczony i wymowny według normy czasów saskich, naukę, wymowę u drugich cenil. Tak z woli i kosztem jego wyszły z druku kazania niedzielne ks. Atanazego Ludwika Kiersnickiego jezuitę, w Warszawie r. 1727.

III.

Ostatnie chwile panowania Augusta II. — Bezkrólewie. — Sapieha kanclerzem.

Z Kodnia bardzo blisko było do stolicy województwa, do Brześcia. Gdy za czasów saskich każdy pan przez interes własny potrzebował mieć naokoło siebie stronnictwo, żeby coś znaczyć w Rzeczypospolitej, żeby przez sejmiki wpływać na trybunały, na kierunek spraw narodowych, nie dziwne, że i kasztelan trocki, pan możny, szerokie włości posiadający nad Bugiem, wywierał wpływ wielki na sejmiki brzeskie. Wpływ ten da się już ocenić za ostatnich lat panowania Augusta II. Szlachta słuchała kasztelana; Sapieha często za nią wybierał posłów, deputatów, i urzędników, to jest wskazywał na swoich przyjaciół, a szlachta na sejmikach zgodnie ich obierała; nietylko przez wzgląd na zasługi kasztelana, poważne już w Rzeczypospolitej, ale i z potrzeby szli tutaj Brześcianie chętnie

nie za swoim przewodzcą. Gród brzeski był ciągle w jego ręku, to jest sądownictwo i możność zaspakajania ambicji. Chrzanowski sędzia grodzki szukać raz musiał do kasztelana aż listownego poparcia Sapiehy wojewody wileńskiego, żeby otrzymał pierwszy urząd w sądzie, to jest podstarostwo (Swada, IV, 83). Potem jednako kasztelanowi szlachcie jego szczerość i prostota; łagodny, dobry, przystępny, gdy przywiązał się do kogo, to całą już duszą. Nie rządził się zasadą innych panów, którzy koniecznie swoje musieli widzieć na wierzchu. Kasztelan wysłuchał i rozważył, ale co postanowił, to zrobił. W takim stanie rzeczy nie mogły do niego trafić intrzygi; chyba już ktoś umyślnie zły, ciągle jedno i jedno kładąc mu w ucho, mógł przeciw komu go uprzedzić, lub gniew pański rozdrażnić. Nie prędko się kasztelan obraził, ale dał się łatwo bardzo przebłagać. Ztąd i przyjaciółom jego było dobrze: utrzymywał ich, podpierał całe rodziny, jak np. Chrzanowskich.

Bywało niekoniecznie dla sejmików i szlachty, zjeżdżał kasztelan do Brześcia. Tak przywiązał się do tego miasta, że załatwiał w niem wszystkie sprawy swoje i przyjaciół. Brześć a Kodeń, były mu jakby dwa domy, tu i tam był Sapieha zawsze u siebie. Wpływ jego w Brzeskiem popierał inni Sapiehowie, którzy w okolicach tych na Podlasiu mieli dobra, to jest na samem pograniczu Korony i Litwy. Godził nieraz ich spory: to podział ojcowizny ułatwiał pomiędzy dziećmi, to poważnem wdaniem się swoim przecinał od razu zarody większych niechęci rodzinnych. Sławni więc byli Brześć za jego czasu z różnych „komplanacyj i kombinacyj“ (używamy tutaj urzędowego języka epoki). Nie doszła kombinacyja Karola Sapiehy, pisarza polnego lit. (ur. 1732), bo nie był kasztelan na sejmiku w Brześciu, jako się był poprzednio zobowiązał; ale doszła za to sławna wówczas na całą Koronę i Litwę kombinacyja Pocijów z Borzęckim, starostą żydaczewskim, kilka razy odkładana, ciągnąca się długo. Szło tu o pogodzenie całej rodziny Pocijów po śmierci hetmana, który zostawił dobra niezmiernie odłużone, wdowę i córkę jedynaczkę. Pocijowie naturalnie chcieli zagarnąć dobra hetmańskie, ale tak żeby najmniej z nich dać córce i matce. Tymczasem obiedwie poszły za mąż, matka w trzy kwartały po śmierci męża za hrabię Montmorency, córka za starostę Borzęckiego w kilka miesięcy po matce. Gotowały się z tego powodu burze w Rzeczypospolitej: król, który wielkie miał spólczenie dla dawnej hetmanowej, chciał to zawczasu uspokoić i wyznaczyć na kommissarzów wojewodę mazowieckiego i Sapiehę, żeby kombinowali strony. Głównie jednak przyłożył starania swojego pan kodencki, który nadjechał na zapusty do Brześcia sądzić w grodzie i trzy dni mocno pracował, aż wreszcie nakłonił do zgody strażnika Pocijów, synowca hetmańskiego. Obadwaj podpisali układy zaraz na miejscu i odesłali je także wojewodzie mazowieckiemu do podpisu (Kuryer Polski Nr. 116).

Ktoby się spodziewał, żeby ten poważny senator nagiął się do nowych zwyczajów, podkopujących staropolszczyznę? A jednak tak było. Statysta polski, uczony autor, bawił się tak samo, jak król w Warszawie, to jest w Kodniu dawał reduty. Raz na karnawał sprosił do siebie sąsiadów, senatorów i urzędników wojewódzkich z okolic. Podejmował wszystkich gościnnie na swoim dworze przez cały tydzień, bo jedni przyjeżdżali, a drudzy wyjeżdżali. Co niedziela bywał uroczysty bal, kolacya, reduty, ztąd zjazd ogromniejszy jak zwykle. Otwierano wtedy podwoje pałacowe i salę wielką, występowała nadworna kapela i grała piękne koncerty. Towarzystwo kodenckie przybierało się wtedy w stroje, których w Kodniu znajdowano wielką obfitość, bo kasztelan nasprawił tego co niemara, tak żeby dla wszystkich starczyło. Charakterystyczna to cecha zabaw kodenckich, że nie nie kosztowały gości. Damy więc i kawalerowie, przybrawszy się w stroje fantastyczno-historyczne, kładli na siebie piękne, bogate maski i wychodzili na salę, na której przyjmowali ich uprzejmie gospodarstwo. Bywało nieraz po sto masek. Michał Sapieha, wojewoda podlaski, najserdeczniej się bawił i ożywiał towarzystwo. Był to pan na Wysokiem, Siemiatyczach, syn sławnego niedgys podskarbiego Benedykta, którego rozumem sapieżynskim nazywano. Nietylko sam wojewoda ale i żona jego, kanclerzanka Wielopolska, siostrzenica Maryi Kazimiry i syn August przeciągali zwykle ochotę aż do dnia białego. Goście się rozjeżdżali dopiero nazajutrz po obiedzie. Najweselszy karnawał, który tak w Kodniu przepędzano, był w zimie r. 1732, przed samą śmiercią królewską (Kuryer Polski, Nr. 112).

Z dworem kasztelan trocki ciągle w najlepszych był stosunkach. Król go raz zawiadamiał listownie, że chciał złożyć sejm nadzwyczajny i radził się co zro-

bić, ażeby doszedł (r. 1732). Inną razą wzywał Sapiehę na konferencję z ministrami, które od dnia do dnia odkładano (Swada, IV, 94). Ale nie przyszło do tych konferencyj. Kasztelan trocki jeździł do Częstochowy i zawiadzał z powrotem o Warszawę (w listopadzie 1732. Kuryer Polski, Nr. 152); króla jednak nie zastał w stolicy, a wkrótce dowiedział się i o jego śmierci.

Sapieha marzył o kanclerstwie. Wszystkie cztery buławy wakowały, tak w Koronie jak i w Litwie; na tém zasadzał swoje nadzieje. Nie mógł król rozdać buław bez sejmu, z których żaden nie dochodził; ale wiadomo było wszystkim, że książę kanclerz Michał Wiśniowiecki, dawniej za wojny szwedzkiej hetman polny i wielki, miał ochotę pieczęć zamienić na buławę. Wchodził jednak kasztelanowi w drogę inny Sapieha, podskarbi nadworny litewski, synowiec sławnego z burzliwości hetmana, dumny pan na Bockach.

W bezkrólewiu, które nastąpiło, starali się o to wszyscy spóławodnicy do urzędów, żeby ich szlachta po sejmikach zalecała względem przyszłego króla. Najskuteczniejszy to czasami był sposób dla zaspokojenia ambicji; Brzeszczanom trudno było pogodzić sprzeczne z sobą interesa wszystkich, obawiano się nawet z tego powodu zerwania sejmików. Kasztelan nie mógł zrównoważyć wpływu podskarbiego, ale nie posuwał rzeczy do ostateczności; ztąd obadwaj razem Sapiehowie otrzymali uchwałę, która ich zaleciła do pieczęci. Z buławą poszło lepiej. Prosił albowiem o nią jeden tylko Antoni Pocij, strażnik litewski, ten sam, którego tylko co pogodził Sapieha z panią Borzęcką.

Podskarbiemu nadwornemu tymczasem wszystko jedno było, czy dostać pieczęć, czy buławę; nie chodziło mu o służbę Rzeczypospolitej na stanowisku właściwym dla siebie, ale o to, aby dogodził własnej ambicji. Radby więc może był i ustąpić kasztelanowi, że to był starszy i zasłużony senator, ale sądził, że nie miał żadnej powinności cofać się przed Pocijem. Namysłwszy się, wolał być hetmanem jak podkanclerzem, owszem zabiegając o buławę, chciał tćm samem coraz wyżej podnosić splendory domu sapieżynskiego, miał bowiem nadzieję, że dwa ministerya razem dostaną się do rodziny. Kilku już kanclerzy i hetmanów było pomiędzy Sapiehami, w domu równie rycerskim jak radnym. Nie pamiętał na to podskarbi, że ta właśnie przewaga Sapiehów sprowadziła z jednej strony zbyt wysokie wymagania, z drugiej żywy opór i klęskę olknicką.

Daleko rozważniej te rzeczy brał kasztelan trocki. Mąż przedewszystkiem rady i prawa, jak wielkopomny kanclerz Lew i jak syn Lwa Kazmirz, nasz Jan Fryderyk, spokojny i majestatyczny, był stworzony na kanclerza. Dlatego pragnął serdecznie pieczęci. Po Wiśniowieckim wziąłby kanclerstwo z kolei książę Fryderyk Czartoryski, Sapieha zaś chciał po nim wziąć urząd. Przestrzegając prawa, ażeby dwóch ministerów w jednym domu nie było, buławę przeznaczał Pocijowi, nie miał więc wady wspólnej prawie wszystkim znakomitościom epoki, to jest nie popierał krwi swojej, kosztem spokojności Rzeczypospolitej i prawa. Dał kasztelan wiele dowodów takiej światłej wyrozumiałości, przez którą nie wahał się narazić wszystkim Sapiehom. Na przykład przywiedziem taką okoliczność. Wojewoda podlaski, ów wesół gość na redutach kodenckich, sprzedał Matuszewiczom Rasnę, w której odbywał się raz do roku zyskowny jarmark, ale w kilka lat wyrobił sobie u króla inny przywilej na jarmark w Wysokiem, miasteczku litewkiem, żeby zabić rasneński, do czego używał wszelkich godziwych i niegodziwych sposobów, ściągając kupców ze wszech stron i nadawał im różne wolności. Oczywiście bywały z tego powodu nieprzyjemne zajścia sąsiedzkie, które wzrosły szczególnie wtenczas, kiedy dziedziec Wysokiego został Kazmirz Sapieha, generał artylleryi litewskiej. Matuszewiczowie skarżyli się w Kodniu o to nadużycie dobrej wiary przed kasztelanem. Posłuchał utyskiwać zacny obywatel, i wymierzając sprawiedliwość, o ile mógł to spełnić ze swojego stanowiska, wydał rozkaz do kahału brzeskiego, ażeby Żydzi nie jechali do Wysokiego na jarmark, ale do Rasny. Nierząd w głowach wzrósł już wtedy do tego stopnia, że ludzie nie zważali na powinność względem ojczyzny, pilnowali tylko osobistego swojego dobra. U historyków epoki spotykamy takie np. charakterystyczne wyrażenia: „Był to pan dobry i poczciwy ten Szembek, tylko że bardziej dom swój kochał, aniżeli dobro publiczne, co jest wielką wadą, ile w prymasie“ (Erazm Otwinowski, wyd. Raczyńskiego, str. 225). Kasztelan trocki z tćj strony pięknie się wydaje. Kochał dom swój bardzo, ale był przedewszystkiem zacnym obywatelem.

Przyszło do zajęć prawie krwawych, że Sapieha myślał tak, jak był powinien. Przed samą elekcją od-

bywały się sejmiki, w których miały województwa obierać sobie pułkowników i chorążych. Zapalem ówczesnym dobrze kierował książę prymas Teodor Potocki; województwa oświadczały się za królem Stanisławem; Brześcianie głośno za prawami jego przemawiali. Kasztelan trocki nie oddzielał się od głosu całego narodu. Książę prymas mądrze zrobił, że przewidując nieczyste zabiegi, powoływał wszystkich szlachtę, jakby na pospolite ruszenie.

Nim się zebrały tłumy pod Wolą, radziły zbrojno a hucznie po województwach; dawno już w Rzeczypospolitej nie było takiego życia. W Brzeskim więcej się jeszcze go znalazło jak gdzieindziej, z powodów czysto miejscowych. Dwaj spółzawodnicy do buławy, postanowili sił swoich spróbować. Całe zadanie w tym było, kto z nich dwóch zostanie pułkownikiem wojewódzkim, to jest kto z nich poprowadzi szlachtę na elekcyę, kto będzie jej regimentarował aż do obioru króla. Pułkownik, zdawało się wszystkim, iż śmiesz i silniejszą ręką sięgnie potem po buławę polną.

Na sejmik brzeski przybyły obadwa stronnictwa wielkimi gromadami. Kasztelan trocki stał ze swojemi przy Pocięju i liczebnie przewyższali daleko przeciwników. Ale z podskarbin była cała rodzina, samych Sapiehów czterech i wielu innych panów. Zygmunt Chrzanowski, zacny bardzo podkomorzy brzeski, stawał za kasztelanem, jako obowiązany jemu osobiście i hetmanowi Pocięjowi; za ich poparciem bowiem urosł z regenta grodzkiego i cześnika, podstarościm i podkomorzym. Ogromna wrzawa wybuchła na sejmiku u bernardynów, kiedy zgromadziły się stronnictwa; ale powaga wielkich ludzi w ojczyźnie sprawiła pomiarkowanie. Obeszło się bez rozlewu krwi, jednak obydwie strony wybrały pułkowników i rotmistrzów: sejmik był rozdziwojony.

Powtórzyło się to pod Wolą, co wprzód było po sejmikach: rozdziwoiły się wszędzie. Kiedy wszystko w Rzeczypospolitej zawrzało hałasem wojennym, kasztelan trocki powrócił do Kodnia i czekał. Widząc niknącą gwiazdę króla Stanisława, nakłaniał się coraz więcej do Sasa. Oczywiście ważna rzecz była ująć sobie Sapiehe; pierwszy na to zwrócił uwagę książę biskup krakowski, Jan Lipski. Zdarzała się piękna okoliczność do zagajenia układów. Sam król to widział, że po ustąpieniu Wiśniowieckiego, pieczęć wielką przypadnie z kolei księciu Czartoryskiemu. Tymczasem bał się tego, bo gdy cała rodzina stawała mu ciągle na wstępie, nie miał król serca do Czartoryskich. Sam książę Fryderyk, posuwając niechęć ku królowi aż do ostateczności, do niczego mięszać się nie chciał; wyjechawszy umyślnie za granicę, długo tam bawił. Król przez Sułkowskiego zapraszał go na sejm nadzwyczajny i zawczasu ostrzegał, że jeżeli nie stanie, będzie musiał go pominąć i oddać innemu pieczęć wielką. Podkanclerzy odpowiedział, że myśli zupełnie zerwać z polityką, z przyczyny osłabionego zdrowia, że dlatego na sejm nie przyjedzie, może więc król zrobić co tylko zechce. Otóż, gdy volenti non fit injuria, biskup krakowski podsunął myśl królowi, że pieczęć wielką można oddać kasztelanowi trockiemu. Układy o to rozwinęły się w początkach r. 1735. Przed samym Nowym Rokiem otrzymał Sapieha w Kodniu „niespodziany ręki biskupiej charakter“; przyjął go jakby dar niebieski, bo sam tak wyraża swoje z tego powodu uczucie, odpowiadając Lipskiemu grzecznością za grzeczność, to jest winszując za powinszowanie Nowego roku (Swada, IV, 34). W drugim liście Sapieha już dziękuje biskupowi za polecenie go królowi do kanclerstwa. Znał wprawdzie małość swoich zasług, czuł „wiek dużo nachylony, zdrowie skolatanie, pamięć już odbiegającą, fortunę zdeżolowaną i mniej zdolne ramiona do dźwigania tak wielkiego ciężaru“ (tamże str. 32), ale oczywiście przyjmował ofiarę. Jako swojemu więc już przyjacielowi, polecał król, ażeby na sejmikach przed sejmem pacyfikacyjnym jednal dla jego sprawy umysły województwa brzeskiego (Swada, IV, 44).

W końcu tego r. 1735 zgromadził się sejm augustowski w Warszawie. Król mianował na nim kanclerzem Sapiehe i zaszczyt ztąd mu nie mały, że szukał ministra wśród przeciwnego sobie obozu. Pieczęć oddawał Sapieze 5 listopada książę Sangusko, marszałek nadworny lit. (Swada I, 56). Sapiehy serce wylało się wdzięcznością w gorących wyrazach. „Lętwo pojmował wysypane na siebie respekt“, nie mógł wyrazić dostatecznie szczerzego pragnienia, z jakim chciał „wyznawać, wysławiać, zasługiwać się za rzetelne znamienitęj dobroci pańskiej dowody.“

W podobnych uniesieniach zawiera się główna treść mów jakie miał Sapieha na sejmie, na waleń radzie warszawskiej, która zaraz potem nastąpiła, gdy sejm spełził na niczém. Deputowanym był królewskim do izby poselskiej (Swada, I, 66). Odpowiadał od tronu Żmuj-

dzinom, którzy domagali się sejmików elekcyjnych dla wyboru starosty (Swada, I, 77), delegatom miasta Wilna, posłom od wojska litewskiego. Rzeczywiście król znalazł w Sapieze dzielnego, pilnego ministra, który umiał utrzymywać jego powagę, zachęcać do zgody, uspakajając Rzeczpospolitą.

Wśród takich ważnych i różnorodnych zajęć, nie ustawał Sapieha w pracy naukowej. Drukował w Warszawie u jezuitów dzieło, którego następny tytuł: Historia rewolucyj zaszytych w rządach Rzeczypospolitej rzymskiej, przez jw. imci pana Jana Fr. na Kodniu Sapiehe, kanclerza w. ks. lit., starostę brzeskiego po polsku wyłożona. Było to tłumaczenie z Wertota, drukowane w r. 1736.

(Dokończenie nastąpi.)

JAN SOBIESKI BANNITĄ.

PRZEZ

Karola Szajnochę.

(Dokończenie.)

Ale zamysły magnatów, jak Lubomirski, dziwnie subtelnie poruszały się sprężynkami. Lada zdraśnięcie miłości własnej nadawało inny obrót ambicji, czyniło adwersarzem stronnika. I pan marszałek w. kor. z nader maluczkich przyczyn stał się przeciwnikiem własnego elekcyi francuzkiej planu. A ponieważ i dwór wiedeński przez swego posła w Warszawie pracował gorąco nad usunięciem Francuza od następstwa, więc zawiązało się blizkie porozumienie między marszałkiem kor. a gabinetem wiedeńskim.

Można więc pojąć, w jaką niechęć publiczną popadli wszyscy stronnicy dworu i jego planów. Między tymi był także młody Sobieski, od czasu wojny szwedzkiej rzetelnie zasłużony królestwu, i już chorążym koronnym mianowany. Wraz z całym prawie senatem pozostał on wiernym projektowi elekcyi, i ze wszystkimi też senatorami doznawał za to gniewu opinii. Dalsze owszem wypadki uczyniły go wybraną ofiarą jej zawziętości. Gdy bowiem w coraz sroższym rozterku między dworem i rokoszującym marszałkiem przyszło do złożenia Lubomirskiego z hetmaństwa w. kor., stał się młody chorąży poniewolnym następcą w obu jego urzędach. Buławę polną przeznaczono najpierw Czarnieckiemu, ale po jego razem prawie z nominacją przypadłej śmierci, przeszło i hetmaństwo tuż po łascie na Jana. Stało się to nie tylko bez jego starań i zabiegów u dworu, ale nawet przeciw jego życzeniom. Zamiast cieszyć się ze swojej nagłej promocji, użalał się on na nią w swoich listach poufnych, i zarówno łaskę jak i buławę przyjmuje sercem niechętnym, raczej z posłuszeństwa dla dworu, niż dla dogodzenia ambicji.

Nie ocaliło to przecież reputacji Sobieskiego u szlachty. Widziano w nim spadkobiercę dostojenstw marszałkowskich, a to wystarczało do zadania mu śmiertelnego ciosu u szlachty. Jako przyjaciel zamysłów dworskich, mniemany ciemniaczka niewinnego marszałka, stał się Jan Sobieski celem nienawiści powszechnej. Że uciemiężony marszałek za cesarskie głównie pieniądze wojnę podniósł domową, o cesarskie pieniądze raz po raz błagające do Wiednia pisywał listy, nie zwracało na się uwagi, albo uchodziło za rzecz godziwą. Że zaś młody chorąży w powszechnym skażeniu obyczajów nie był świętszym od reszty młodzieży i niemłodzieży, że nadskakiwał panom u dworu i przez lat dziesięć kochał się wiernie w wydartęj sobie przez Zamojskiego francuzkiej pannie dworskiej, poczytano mu nieprzebaczoną grzechem publicznym. Zamiast cenzurować coraz sroższą swawolę szlachty na sejmie, w trybunach i wojsku, zajęto się niezmiernie zarliwą cenzurą modnych obyczajów u dworu, niezwykłych tam rozrywek i galanterji, a osobliwie miłostek młodego chorążego. Podawano sobie ustnie i na piśmie, wiérsem i prozą najpotworniejsze o nim pogłoski. Według tych plotek było pierwszy rozpustnik swego czasu, niebezpieczny wszystkim mężom zwodzić, prawdziwy Kaligula. Pełne takich baśni rękopisy owęj epoki, a jedna z niedrukowanych dotąd satyr na senat tamtoczesny, przystępując do kreślenia obrazu Sobieskiego, zaczyna w istocie temi słowy: „Ot i ten Kaligula, w pludrach rękę trzyma“ i t. d.

Do niepoehlebnych pogłosek tego rodzaju możemy dorzucić jeszcze jedną, zapewne najdotkliwszą ze wszystkich. Jan Sobieski tak dalece owemi czasy zбочzył z toru słuszności, iż musiał karaniem być bannicą. I to nie tylko jeden raz, ale dwukrotnie obwołano go prawem bannitem. Jakież ciężkie powody zniewoliły sędziów do wymierzenia tej surowej kary przeciwko synowi tak zasłużonego w narodzie ojca, pierwszego niegdyś senatora Rzeczypospolitej! Posądzenia nasze

nabierają tém większej wagi, gdy nam przyjdzie uszczęć dalej, iż jedną z tych bannicji ukarany został młody Sobieski za przewinienie względem klasztoru panien karmelitanek we Lwowie. Nie należą nawet do oszczerców albo łatwowiernych bajarzy, możnaby z wątku tamtoczesnych pogłosek najdziśsze rościć domysły.

Ale uspokójmy się o pamięć króla Jana: sława jego nie poniesie wielkiego uszczerbku z przyczyny tych bannicji. Były to jedynie wyroki sądowe za niedopełnienie nakazanej wypłaty długów. Głównem też źródłem wiadomości o tych bannicjach są własne pozwody Sobieskiego o zniesienie z niego tej kary, po uskuteczniom już zaspokojeniu przeciwników. Oto co z zapisków urzędowych możemy podać w tej mierze.

W połowie roku 1653 skończył Jan Sobieski 24ty rok życia. U samego wstępu osiągniętej tém pełnoletności pozwał go niejaki Mikołaj Askmanicki o dług 40,000 złp. Procesów takich przejął młody starosta jaworowski niemało wraz z fortuną ojcowską, jak wszystkie majątki tamtoczesne znacznymi obciążoną długami. W summaryuszach aktów ówczesnych napotyka się nader często upomnienia Sobieskiego do wypłaty dawniejszych należności. Sam też Sobieski użalał się na to wielokrotnie w listach do żony; zapewne więc i pan Mikołaj Askmanicki upominał się o dług dawniejszej daty.

Na wszelki wypadek był to pozew znanego w swoim czasie pieniaacza. Pan Mikołaj Askmanicki ustawicznie prawował kogoś, albo był prawowanym. Nie zna go wprawdzie historia owych czasów, nie masz go nawet w herbarzu Niesieckiego, ale tém częściej spotkać go można w aktach sądowych. Wszystkie księgi ziemskie i grodzkie województwa ruskiego z tej pory pełne są jego imienia, jego pozwów, jego procesów i krwawych zwad z sąsiadami. Samo nazwisko pana Askmanickiego mogłoby dać powód do sporu, gdyż brzmiało jak się zdaje dwojako: Askmanicki i Jaskmanicki. Książd Niesiecki ma tylko Jaskmanickich herbu Leliwa, osiadłych w ziemiach przemyskiej i sanockiej, a że i nasz Mikołaj Askmanicki był posesyonatem ziemi przemyskiej i posiadał tam prawdopodobnie wieś Bruchnał i Nikłowice, więc będzie to zapewne jedno i toż samo nazwisko.

Z tym więc Askmanickim czy Jaskmanickim, o pretensyą dawną czy nową, zaniosło się na sprawę trybunalską. Przypadło to jakoś w samo przedjurze nowę tegoż roku wojny kozackiej i tatarskiej, zakończonej w ziemie ugodą z Tatarami pod Żwańcem. Właśnie kiedy młody starosta jaworowski wyprawiał się do obozu, przycisnęła go niebezpieczniejsza dlań walka z głośnym na całe województwo warcholem. Według pozostałych o niej zapisków urzędowych i zwyczajnego w podobnych wypadkach procederu prawnego, musiała ona następujące przebieść koleje.

Pierwszy pozew strony żądającej, czyli powodu, zawezwał Sobieskiego przed sąd ziemski we Lwowie. Ten zawyrokował na korzyść Mikołaja Askmanickiego. Jan Sobieski skazany został na wypłatę 40,000 złp. Egzekucya wyroku należała zwyczajnie do starostwa grodzkiego. Udał się więc pan Askmanicki z wyrokiem ziemskim do grodu i zażądał wykonania sprawiedliwości. Posłuszny temu gród, przydał zgłaszającemu się sędziemu z podstarościm, dwoma wóznymi i kilką szlachty, którzy stronę powodową wwiązać mieli w jedną z posiadłości dłużnika.

Ale wwiązanie takie rzadko kiedy brało skutek od razu. Strona obżałowana okazywała się pospolicie oporną i nie dopuszczała wwiązania. W takim razie sąd grodzki ze stroną pokrzywdzoną wydawały dłużnikowi pozew do trybunału, ten rozpoznawał jeszcze raz sprawę, a przekonawszy się o słuszności powodu, wydawał wyrok bannicji. I bawiący właśnie na wojnie starosta jaworowski został w ten sposób bannitą.

Byłato atoli tylko bannicja mniejsza, czyli tak zwana cywilna, zwyczajnie bez infamii. Nie pozbawiała ona gardła, ani wywoływała z kraju, nie czyniła nawet uszczerbku dalszej służbie w obozie, ale odejmowała władzę piastowania nadal urzędów i pełnienia jakichkolwiek funkcji publicznych. Udzielony sądowi grodzkiemu wyrok trybunalski nakazywał prócz tego wprowadzić oskarżyciela przemocą w jedną z posiadłości strony przeciwniej. W przeciągu ośmiu miesięcy od ogłoszenia bannicji, musiało nastąpić ostateczne wykonanie wyroku.

Dla uniknięcia tak przykrych następstw bannicji, należało czynić rychło starania o jej kassacyę. Jeżeli przed upływem dwunastu niedziel po ogłoszeniu bannicji nie nastąpiły potrzebne ku temu kroki, bannicja stawała się wieczystą. Były zaś takimi krokami najpierw zaspokojenie strony skarżącej, następnie zapoznanie jej do trybułu o zniesienie bannicji. Otrzymawszy poświadczenie pozwu takiego, potrzeba by-

ło uwiadomić o nim sąd grodzki, w którym uzyskana była bannicya. Uwiadomienie to musiało nastąpić w przeciągu tygodnia od pozwu do trybunału, i wymagało osobistego stawienia się i podpisu przed sądem grodzkim. „Powinien sam *jure victus*“ przepisywała wyrażnie konstytucja z r. 1616 — „stanąć w grodzie przy woźnym, i *personaliter* pisany ma być. A kłoby tego sposobu nie zachował, takiego pozwu i proces *ad cassandam bannitionem* otrzymany, ważny nie będzie, ale bannicya w mocy zostanie, którą starosta miejscowy egzekwować powinien....“

Taką też drogą uzyskał i młody starosta jaworowski zwolnienie od bannicyi. Mikołaj Askmanicki został zaspokojony i otrzymał pozwu o kassacyą wyroku. Dnia 29 grudnia we wtorek r. 1653 nastąpiło wpisanie pozwu do aktów grodu lwowskiego. Nie znajdował się atoli Jan Sobieski osobiście przy tém wpisaniu; nie masz bowiem podpisu jego w aktach, a z historyi tego roku wiadomo, iż młody starosta jaworowski znajdował się pod tę porę na wojnie, w ciężkiem oblężeniu pod Żwańcem. Owszem w tejto właśnie porze bannicyi, dano mu było położyć jedną z pierwszych znamienitszych zasług około kraju.

W połowie grudnia r. 1653 powiodło się oblężeniu pod Żwańcem królowi nakłonić Tatarów do ugody. Dla większego bezpieczeństwa traktatów potrzebna była zakładników z obojgiej strony. Tatarzy wysłali w tym celu Murtażę Agę, w obozie polskim ofiarował się do tego młody Sobieski. W ciągu jego zakładniczej niewoli u Tatarów stanął szczęśliwie pokój, pomyślny wprawdzie dla nieprzyjaciół, ale jeszcze pomyślniejszy zagrożonym zgubą Polakom.

Po zawartej dnia 17 grudnia ugodzie, przyszło wyprawić posła od rzeczypospolitej do Carogrodu. Najprzystatniejszym ku temu okazał się chorąży lwowski Mikołaj Bieganowski, mąż biegły w sprawach poselskich, lecz niezamożny. Pożądaną więc było rzeczą, aby przynajmniej które z przedniejszych panów królestwa podjęło się towarzyszyć mu z poczem świetniejszym. Ofiarował się do tego znowu młody Sobieski, odkryty właśnie bannicyą za niemożność uiszczenia się z długu, a gotów jednocześnie nadwzajemnie fortunę, dla przydania świetności poselstwu ojczystemu.

Byłoby to w każdym razie przysługa, dla której godziło się zwolnić Sobieskiego od stawiania w grodzie przy oznajmieniu pozwu o zniesienie bannicyi. Jakoż obeszło się bez osobistej deklaracji starosty, a pełnomocny zastępca uczynił zadość prawu w grodzie i w trybunale. Za ukazaniem trybunałowi poświadczenia Mikołaja Askmanickiego, iż uroszczona przezeń pretensya w ten albo w inny sposób zaspokojoną została, skończył się proces i upadła bannicya. Odtąd w żadnym ze znanych nam aktów i wypisów urzędowych do historyi prywatnych króla Jana stosunków nie powtarza się nazwisko Askmanickiego.

Drugą sprawę tego rodzaju miał Jan Sobieski w roku 1659 z klasztorem pp. karmelitanek bosych we Lwowie. Znane nam zapiski urzędowe nie wykazują wprawdzie przyczyny uzyskanego wówczas wyroku wywołania, ale wiele niemniej pewnych skazówek zgadza się na to, że i tym razem szło o nieuiszczoną wypłatę długu.

Klasztor karmelitanek bosych z kościołem Oczyszczenia N. Panny, wznoszący się niegdyś w miejscu dzisiejszego seminarium obrz. łacińskiego przy pałacu biskupim we Lwowie, był fundacyą Sobieskich. Założyli go w r. 1642 oboje rodzice Jana, ojciec Jakub wojewoda podówczas ruski i Teofila Daniłowiczówna. Akta grodzkie i ziemskie z tego czasu zawierają wiele dotyczących tej fundacyi zapisów, między innymi Teofili Sobieskiej zapis rocznego czynszu 1050 złotych od summy 15000, zabezpieczonej klasztorowi na dobrach Zboiska i Grzybowice, tudzież Jakuba Sobieskiego zapis rocznego czynszu 420 złotych od summy 6000, zabezpieczonej na dobrach Glinna, Złoczówka i Kaplińce i t. p.

Pozostało Janowi po rodzicach wiele zobowiązań podobnych. Mimo najlepsze atoli chęci, trudno było czasem uczynić zadość obowiązkowi. Jak wszyscy możniejsi panowie owiej epoki, tak i starosta jaworowski doznawał niekiedy najdotkliwszego braku gotówki. Było to zwyczajną podówczas rzeczą, która, zwłaszcza przy kilkakrotnem zniszczeniu całej fortuny Sobieskich podczas niedawnych wojen kozackich i tatarskich, nie zadziwiała nikogo.

Mianowicie też rok 1659 okazał się przyciężkim szkaturle naszego Jana, już teraz chorążym koronnym mianowanego. Wraz z mniskami N. Panny pozywał go w tym roku proboszcz oleski ks. Krzysztof Kłóński, i wygawszy sprawę w pierwszych instancjach,

groził uzyskaniem bannicyi na własnym kollatorze. Przedmiotem sporu była summa 5000 złp., którą jeszcze nieboszczyk pan kasztelan krakowski Jakub zapisał kościołowi w Olesku, a z której ani ojciec, ani syn nie uścili się do tej pory. Przeto wydany został we Lwowie w dniach 21 i 28 lipca r. 1659 wyrok starościński w drugiej instancji, nakazujący niezwłoczna egzekucyą należytości, a to prawem zajęchaniem czyli rumacyą dziedzicznych dóbr chorążego.

Taką nie inną pretensyą miały bez wątpienia także pp. karmelitanki bose we Lwowie. Taż sama trudność zaspokojenia słusznych żądań klasztoru jak i kościoła, nadała tenże sam obrót sprawie. Ani w pierwszym, ani w drugim terminie nie znalazły się pieniądze do wypłaty, aż nakoniec za dojściem sprawy przed trybunał koronny, wypadł wyrok bannicyi.

Przyszło więc znowu starać się przed upływem dwunastu niedziel o kassacyą wyroku. Niezatrudniony teraz niczém Sobieski, jał się tego z dopełnieniem wymagań prawnych. Panny karmelitanki pod nieznane nam warunkami skłoniły się do zgody. Wyszedł w imieniu chorążego pozwu do trybunału o zniesienie bannicyi, a w przepisany przeciąg jednej niedzieli, t. j. we czwartek, dnia 26 czerwca r. 1653, stanął Jan Sobieski w towarzystwie woźnego przed sądem grodzkim we Lwowie, dla oświadczenia pozwu. Woźny imieniem Łuczka, syn kmiecy z Wołczyszczowic, wniósł stosowną relacyą, a trzydziestoletni chorąży koronny podpisał na akcie własną ręką: „Jan Sobieski chor. kor.“

Takiem jedynie upokorzeniem kończyły się bannicye niewinnie osławionego „Kalguli“ żółkiewskiego. Kwit pp. karmelitanek zniósł w trybunale tak groźną dla wyobraźni dzisiejszej karę. Wszakże nawet, jako nierozgrzeszony jeszcze banita, nie był Jan Sobieski mniej przykładnym i pobożnym obywatelem niżby przystało. W tym samym roku 1659, kiedy probostwo oleskie i klasztor panieński we Lwowie tak uporeczywemi gniotły go procesami, założył Sobieski we Lwowie dla wysłużonych wojskowych kościół i klasztor bonifratrów, wznoszący się niegdyś przy ulicy Łyczakowskiej, w miejscu dzisiejszego szpitalu wojskowego. W porównaniu z dorazną wypłatą kilkunastu tysięcy złotych w gotówce, było to dziełem nieskończenie łatwiejszem, gdyż wymagało zwyczajnie tylko zapisu ziemi, o wiele obfitszej i tańszej podówczas od pieniędzy. Dlatego nie oszczędzono nigdy darowizn zapisowych, a w niedostatku gotówki przyszło nieraz zostać bannitą.

Toż nie uwłaczając pobożnemu charakterowi takich wywołańców niewinnych, nie uwłaczało to również dawnym stosunkom przyjacielskim z stronami, które tak surowych kar nabawiały. Zmiskami lwowskimi pozostał Jan Sobieski nadal w najlepszym porozumieniu, nazywał je zwyczajnie „naszemi karmelitankami“, pamiętał troskliwie o ich bezpieczeństwie w czasie niepokojów wojennych, przemieszczał chwilowo w ich klasztorze. Jego też staraniem i kosztem przysła ostatecznie do skutku fundacya tego klasztoru, zaczęta, według napisu na istniejącej dotąd tablicy, przez rodziców Jakuba i Teofilę w r. 1642, a dokończona przez króla Jana III w r. 1692.

Mówią o tych karmelitanek w kilku miejscach listy Jana Sobieskiego do żony, wydane temi czasami w Krakowie. W nich też, jakby o rzeczy całkiem zwyczajnej, natrąca się wzmianka o trzeciej i najsurowszej bannicyi, bo nawet z infamią połączonej. Spadła ona na Sobieskiego w r. 1667, we dwa lata po osiągniętych już dostojenstwach w. marszałka i hetmana wiel. kor., w siedm lat przed osiągnięciem korony. Uzyskał ją był na Sobieskim chorążym sandomierskim, Marcin Dębicki, mający do pana marszałka i hetmana znowu pewną pretensyą pieniężną, a wrogi mu przeto jako przeciwnik tak zwaną fakey dworskiej.

Pod tym ostatnim względem należała sprawa pana chorążego sandomierskiego z marszałkiem w. i hetmanem koronnym do najciekawszych sporów swojego czasu. Była to walka dwóch stronnictw politycznych tej pory, przeniesiona z pobojuwiska zakończonej właśnie wojny domowej, na pole rozpraw sądowych. Jak w Janie Sobieskim widziano powszechnie jednego z najpotężniejszych obrońców dworu, tak przeciwnie chorąży sandomierski, Dębicki, liczył się do głównych popleczników strony przeciwniej, gardlujących najgłośniej w obronie mniemanych swobód narodu. Lubo słusznie dziś zapomniany, napotyka się on w tym charakterze dość często na kartach kronik i pamiętników ówczesnych, zwłaszcza w początkach panowania Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego. Można by owszem podziwiać w nim niezbyt zaszczytny przykład obywatela, który niczém inném jak tylko gardłowaniem

uroił w znażenie pomiędzy swymi, i narzucił się pamięci historycznej.

Przypominając sobie niektóre z charakterystyczniejszych jego wystąpień, widzimy go w r. 1651, po bitwie beresteckiej, hersztem nieszczęsnego rokoszu obozowego, który zniweczył wszelkie skutki zwycięstwa. W następnym roku 1652, na sejmie, po skazaniu Radziejewskiego, popierał Dębicki, wówczas dopiero podczaszy sandomierski, najzarliwiej sprawę wywołanego, i mięszając tém coraz bardziej obrady, dopomógł Sicińskiemu do fatalnego zerwania sejmku. Na ostatnim zaś sejmie za Jana Kazimierza protestuje chorąży sandomierski przeciwko abdykacyi, i paragrafami paktów konwentów chce zmusić króla do zatrzymania korony. W roku nareszcie 1670, przy scenie pojednania króla Michała z arcybiskupem Prażmowskim, naprzykrza się chorąży arcybiskupowi uszczypliwo raz po raz przymówkami, które go nabawiają surowej odpowiedzi arcybiskupa i śmiechu wszystkich przytomnych.

Marszałek w. Sobieski uchodził za spółnika arcybiskupa w nieprzyjaznych królowi Michałowi zamiarach. Z niemniejszą też zawziętością popierał chorąży zapewne wytoczoną mu sprawę sądową. Chodziło zaś o kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy złotych, w których Jan Sobieski zapisał się chorążemu za Hieronima Radziejewskiego. Bawił już Radziejewski od lat pięciu w ojczyźnie, i broniony niegdyś tak zarliwie przez chorążego na sejmie, winien mu był teraz znaczną summą pieniężną. Że jednak nie miał z czego zapłacić, wyręczył go zapisem marszałek i hetman w. Sobieski, blizkiem pokrewieństwem związany z Radziejewskim. Urodził się bowiem Radziejewski z Katarzyny Sobieskiej, córki wojewody lubelskiego Marka, był przeto ciotecznym bratem Janowi. Wszakże za swoją gotowość do podania ręki krewnemu, nabawił się Sobieski ciężkich kłopotów od chorążego. Nieablagany przeciwnik fakey francuzkiej, zażądał wypłacenia pieniędzy, których niedostatek przywiódł do sprawy w trybunale. Zawarte o niej wzmianki w listach Sobieskiego do żony podają w tej mierze co następuje.

Dnia 19 maja r. 1666 uwiadamia pan marszałek w. kor. swoje „najsłodszej duszy i serca pociechę“, iż mu grozi wielka sprawa z chorążym sandomierskim. W kilka miesięcy później, dnia 23 września tegoż roku, czytamy: „A. Mr. Radziejewski prosię racz Waść mówić moja panno, że nam Pielaskowice przyjeżdżano znowu zajeżdżać z dekretu trybunałskiego, a to w sprawie z panem chorążym sandomierskim.“ Przez cały rok następny toczyła się sprawa dalszą koleją, a dnia 15 grudnia 1667 r. pisze Sobieski, iż chorąży przewiódł na nim prawo w Lublinie. W skutek tego wypadł wyrok bannicyi i infamii, dla której marszałek i hetman w. kor., według listu z dnia 10 kwietnia 1668 r., nie mógł pierwój jechać na sejm i zając tam miejsca w senacie, dopóki nie wypłacił 12000 chorążemu.

Owóz wiadoma z historyi obecność Sobieskiego na sejmie w początkach r. 1668 przekonywa o dopełnionem poprzednio zaspokojeniu wymagań chorążego, o zniesionej tém samém bannicyi i infamii. Była zaś obecność Sobieskiego na tym sejmie niezbędna z tej przyczyny, iż miał zdawać sprawę z ukończonej właśnie wojny i ugody z hordą pod Podhajcami. Jednocześnie bowiem z rzuconą nań w trybunale infamią, okrył się Sobieski sławą najpierwszego ze swoich wielkich tryumfów nad pogaństwem, i wstąpił właśnie na tę drogę chwały i przeznaczenia, która w tak krótkim czasie doprowadziła go do tronu i nieśmiertelności. W połowie października r. 1667 zmusił Sobieski cudownym prawie sposobem powstrzymanych u Podhajec Tatarów do opuszczenia ze stratą granic ocalonej rzeczypospolitej, i w tychże właśnie tygodniach odniósł nad nim chorąży sandomierski swoje zwycięstwo trybunałskie, odsadzające Sobieskiego od praw obywatelskich i czci.

Takim sposobem wszystkie bannicye Sobieskiego nie tylko żadnego moralnego wyrokowania w nim nie karały, lecz jakby umyślnem zrządzeniem losu łączyły się zawsze z jakimś czynem chwały lub pobożności. Pod wyrokiem pierwszej bannicyi naraża się młodzieńiec dobrowolnie na niebezpieczeństwa zakładu u niewiernych; gdy druga bannicya na nim ciążyła, funduje chorąży kor. klasztor z przytułkiem dla starości i nędzy; trzecią przyciśniony bannicyą, ocala kraj. Toż zaiste nie sromać się Sobieskiemu wynagrodzonych takimi zasługami bannicyj — i nie sromać się krajowi takich bannitów.

DONIESIENIA.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT MUZYCZNYCH

G. GEBETHNER I R. WOLFF

w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście nr 415 w pałacu hr. St. Potockiego

Otrzymała na skład główny następujące nowości: Listy z Saksonii o gospodarstwie rolnem z uwagami administracyjno-ekonomicznymi, pisane w czasie podróży odbytej w jesieni 1860 r. przez K. W. Warszawa 1861, cena 75 kop. — Falkenhagen Zaleski, P. O spółkach handlowych, ich zasady, forma i organizacja, ich wpływ, siła i użyteczność, Warszawa cena 30 kop. — Kunicki L. Iwanko powieść, cena kop. 60. — Falkenhagen Zaleski wysokie ceny płodów ziemskich, cena kop 15. — Rolbiecki T. Słowo o państwie z przeszłości, cena kop. 50.

Nakładem księgarni krajowej i zagranicznej

J. J. OKOŃSKIEGO

przy ulicy Miodowej nr. 496, wyszedł obecnie 5 zeszyt Obrazu historii powszechnej od najdawniejszych do najnowszych czasów. Dzieło z niemieckiego przeobrażone przez Leona Rogalskiego. Wydanie drugie poprawne i do r. 1860 doprowadzone. Prenumerata na powyższe dzieło, składa się mające z 5 tomów, a 10 zeszytów, oznacza się na rs. 4 kop. 50. dla opłacających z góry; zaś rs. 5 dla opłacających częściowo, to jest przy pierwszym zeszycie rs. 1, a przy następnych po kop. 50. Ostatni zeszyt 10, wydany zostanie bezpłatnie. Osoby prenumerujące na urzędach i stacyach pocztowych dopłacają rs. 1 na kosztach przesyłki.

Obecnie wyszedł z druku Katalog Nr. 2gi, najnowszych dzieł polskich, znajdujących się w czytelni **Karola Bernatka** przy ulicy Miodowej Nr. 6, i takowy wszystkim abonamentom bezpłatnie się wydaje. Miesięczny abonament książek polskich wynosi złp. 4, francuskich zaś złp. 5. Czytelnia powyższa wzbogaconą zostaje ciągle najnowszymi dziełami, zaraz po ich wyjściu z druku.

Wyszło z druku dziełko pod tytułem: *Odpowiedź na zarzuty względem przeznaczenia Boskiego*, napisane przez X. J. Bohomolec S. J., a teraz przejrane i na nowo do druku podana, przez X. Maksymiljana Małopolskiego, Dominikana. Dziełko to nabyć można u wydawcy, w klasztorze XX. Dominikanów w Warszawie, jako w głównym składzie; tudzież w znaczniejszych księgarniach w Warszawie i na prowincji, oraz we wszystkich klasztorach Dominikańskich w królestwie. Cena egzemplarza kop. 75.

Zachęciłem przez wielu z pp. prenumeratorem na obecnie wychodzące w zakładzie naszym Artystyczno-Litograficznym, w zmniejszonej formie **Wizerunki królów i książąt panujących w Polsce od Mieczysława Igo do Stanisława Augusta**, a według autentycznych źródeł zebrane i rysowane przez Aleks. Lessera, iżbyśmy oprócz zapowiedzianego w prospekcie i przy pierwszym poszytce dołączonego już spisu chronologicznego, wydali obszerniejsze **Zyciorysy panujących**, a t. samemu uzupełnili dzieło nasze, zapewniając obok wartości artystycznej, wartość literacką, postanowiliśmy wydać bezzwłocznie **Zyciorysy** tych jest czterdzieści, i skreślone są w ten sposób, iż wraz z wstępem, który je poprzedza, tworzą krótki szkic Historji Polskiej od czasów najdawniejszych do końca panowania Stanisława Augusta. Wyda one raz i przy ostatnim poszytce wizerunków, który w niedługim czasie ukończony zostanie, pp. prenumeratorem dołączone będą. Pragnąc zaś publikację tę uczynić dla nich jak najprzystępniejszą, oznaczamy cenę jednego zyciorysu, ozdobnym drukiem i na pięknym papierze większej ósemki formatu wizerunków odbitego, na gr. 5 (kop. 2 i pół) czyli za wszystkie 40 zyciorys rs. 1. Zyciorys więc posiadać to dzieło, raczą wcześniej zgłosić się do miejsc gdzie złożyli przedpłatę i wnioskowaną należność uiścić.

A. Dzwonkowski i Spółka.

W zakładzie Artystyczno-Litograficznym

MAXYMILJANA FAJANSA.

przy ulicy Długiej nr 550, opuścili prasę zeszyty 12 i 13 dzieła p. t. *Wizerunki Polskie*, zawierające zyciorysy i portrety Mickiewicza, Deotymy, Odyńca, Grozy, Józefa Komorowskiego i Ap. Kątskiego. Cena zeszytu rs. 1. Skład główny w księgarni Natanson na Krak-

kowskiem-Przedmieściu, w pałacu hr. Stanisława Potockiego. Prenumeratorem którzy, przedpłatę na całe dzieło złożyli, zechcą się do właściwych księgarni po odbiór tych zeszytów zgłosić. Zeszyty 14 i 15, zamykające serję 1szą Wizerunków, w krótko na widok publiczny wyjdą, poczem cena dzieła wynosząca obecnie rs. 15, podniesioną zostanie. — W tymże zakładzie są do nabycia: *Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej*; chromolitografii 13 kolorach ze wzorów sztuki średniowiecznej w Polsce, kop. 75. — *Wnętrze kaplicy Częstochowskiej*, z ołtarzem i obrazem Matki Boskiej, chromolitografia, rs. 1. — *Widok klasztoru na Jasnej górze*, kop. 50. — *Obraz Matki Boskiej*, z obrazu p. Maryi Ludwice, chromolitografowany w 14 kolorach ze wzorów sztuki średniowiecznej, kop. 75. — *Kwiaty i Poezye*, książka na którą wraz ze sztuką chromolitograficzną złożyli się najznakomitsi poeci nasi, rs. 7 kop 50. — *Obrońca Dobrzyń*, obraz historyczny z 15go wieku rysunku Sypniewskiego, rs. 1. — *Album brzegów Wisły*, z 6ciu krajoobrazów i okładki allegorycznej złożone, rs. 1 kop. 50. — *Album widoków Warszawy*, składa się z 5ciu widoków i okładki allegorycznej, rysunku Gersona, rs. 1 kop. 50.

JEDYNE PRAKTYCZNE PRZEPISY wszelkich zapasów spiżarnianych oraz pieczenia ciast

przez

Autorkę 365 obiadów.

Drugą edycję poleca szanownej publiczności z tem większą pewnością powodzenia, iż wzbogaconą została nowymi sekretami, które w praktyce zbądane, w wydaniu niniejszem dokładnie opisane zostały. — Cena egzemplarza kop. 60 (złp. 4). Nabywać można w księgarniach warszawskich i na prowincji.

NAKŁAD F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

BIBLIOGRAFIA POLSKA.

Wykaz wszelkich twórców literatury polskiej, wychodzących w kraju i za granicą.

Celem bibliografii polskiej jest umieszczenie systematyczne wszelkich plodów literackich, jakie w języku polskim tak w kraju jak za granicą wychodzą. O ile możliwości więc, jest ona całkowitym i wierzchołkiem spisu, służącym jako drogowskaz zwolennikom literatury polskiej: a w przyszłości, będzie wiernym przeglądem bibliograficznej pamięci. Na końcu numeru znajduje się rubryka dla ogłoszeń literackich, lub z literaturą związek mających. Miesięcznie wychodzi jeden numer z połowy lub całego arkusza złożony.

Pozostała wdowa po s. p.

EDWARDZIE RÜHL.

Ma zamiar oddawna egzystującą księgarnię nową, skład nut muzycznych i materiałów piśmiennych w Kaliszu, z wolnej ręki sprzedać. Życzący nabycia takowej na frankowane za pytanie, dostaną zaraz odwrotnie całą informację i warunki kupna. — Adres księgarnia nowa Anastazji Rühl w Kaliszu.

SYROP OWOCOWY (Extrait de Fruits).

ulę przynoszący w chrypkach, kaszlach i w ogóle w słabościach piersiowych, wyrabiany z najlepszych owoców południowych, codziennie świeży sprzedaje się w cukierni Roberta Wisnowskiego, przy ulicy Długiej Nr 585 w hotelu Polskim.

Zawiadamiam szanowną publiczność, iż odtąd i nadal w cukierni mojej przy ulicy Długiej w hotelu Polskim Nr 585, wyrabiać będą nowe gatunki Tortów, jakoto:

(1) MARACHINO-TORT

Nasycony essencją marachinową, nader delikatny, niestarczący się, a ztąd do przewożenia na prowincję zdalny. Tort ten, lubo w cenie nader umiarkowanej od rs. 1 k. 50 do rs. 4 za sztukę zaleca się wszystkiemi przysmami wyborowego ciasta i na szczególną uwagę w dobroci swojej zasługuje.

(2) WICTORIA-TORT

Ciasto na sposób angielski, wyrób wyższej szkoły cukierniczej, obok przyjemnego widoku, mieści w sobie wszystko, cokolwiek najsmakowszego złączyć może. Cena za sztukę od rs. 3 do rs. 6.

R. Wiśniewski.

PATENTOWANA FABRYKA

LAKIERÓW

J. A. KRAUSSE

przy ulicy Bonifraterskiej, Nr. 2163,
wprost Kościoła,

SKŁAD GŁÓWNY

Nr. 484, ulica Miodowa, wprost Rządu Gubernialnego.

Poleca najrozmaitsze wyroby wprost do użycia gotowe, tak własnej fabrykacji, znane z dobroci i praktyczności, jako też zagraniczne, w najlepszych gatunkach i sprzedaje po cenach stałych a mianowicie:

Patentowane Lakier i Farby olejne tarte, przedko schnące we wszystkich kolorach i najlepszych gatunkach.

Wernixy, Politory własnego wyrobu i zagraniczne.

Pokosty, Terpentyny, Oleje, różnego rodzaju i użytku.

Oliwa Lecerska, Smarowidło Angielskie i Belgijskie do maszyn i wszelkiej osi.

Lakier oryginalne Angielskie, do Powozów.

Lakier i Pokost (Eisenfirnis) wyłącznie przyrządzone do form cukrowych (Rafinerki) wytrzymałe na najwyższe gorąco, także farby dla **Fabryk cukru** t. j. nowy najdelikatniejszy **Błękit** (English Patent Blue), **Indigo Carmin** i **Ultramarina**.

Kit Belgijski (Mastix Serbat), natychmiast twardniejący do machin parowych i wodnych.

Kit Olejny do okien i podług.

Wosk i Masę Ogrodniczą, Masy do obowią, skór i uprzęży. **Szuwaks** w masie na sposób Paryżki, z gutaperchą miękczącą skórę, wielkiej czarności i lakierowego połysku.

Najdoskonalsze **Masy** (Farby Woskowe), do zaprawy podłóg i posadzek w różnych najpiękniejszych **Kolorach**, także także **Masa Biała** do posadzek mozaikowanych drzewem różnokolorowem, jakoteż przedko schnące **Zaprawy Lakierowe i Farby Olejne** do podłóg niewymagających froterki.

Pędzle zagraniczne w rozlicznych gatunkach do wszelkiego rodzaju malowania, także **Pędzle i Szczotki** do podłóg.

Wyroby te są przyrządzone wprost do użytku, tak, iż każdy najmniej obeznany z malowaniem, może je używać i dlatego szczególnie zastosować się dają do robót dla osób zamieszkających na Prowincji, gdzie większa trudność w dokładnem przyrządzaniu takowych zachodzi.

Wszelkie obstalunki, tak Fabryka jak i Skład Główny przyjmuje, i te załatwia ze znaną akuracnością, rzetelnością i pośpiechem. Każdy przedmiot zaopatrzony jest drukowanym „sposobem użycia” i pieczęcią fabryczną.

Uwaga. Fabryka poręcza za dobroć swoich wyrobów, które na pierwszy rzut oka łatwo można rozróżnić od naśladowanych, przez zwrócenie uwagi na wydruk **Medalu** (za dobroć wyrobów otrzymanego na Wystawie Krajowej) umieszczony na wszystkich etykietach.

DRZEWIA OWOCOWE

WYSOKO-PIENNE.

Najszlachetniejsze gatunki jabłoni sztuka 8 sgr. kopa 15 talarów

Gruski	sztuka 11	20
Wiśnie słodkie	11	20
Śliwki	11	20
— węgierki duże	5	10

Pomienione drzewka owocowe przesyłane będą w doś duzych, wysokopiennych, uszlachetnionych egzemplarzach, odznaczających się piękną koroną, i jestem przekonany, że z prawdziwym zadowoleniem przyjęte będą.

Spis wyborowych nasion i drzewek przesyłam za zgłoszeniem się (franco, bezpłatnie).

Zapewniając jak najszybszą usługę, poczytam sobie za obowiązek, jak najrzetelniej zadosyćuczynić powierzonym mi obstalunkom.

J. G. Hübner

ogrodnik w Brunzlaui na Szląsku.

Partya nasienia

BIAŁYCH BURAKÓW CUKROWYCH.

prawdziwych **Quedlinburgskich**, w najlepszym gatunku, jest do sprzedania po bardzo umiarkowanej cenie. W składzie farb i lakierów **J. A. Krausse**, przy ulicy Miodowej, pod nr 484, wprost Rządu Gubernialnego; tamże jest do sprzedania **Koniczyna i Rajgras**.

Upraszam Wgo Józefa Zdembinskiego, którego pobyt jest mi niewiadomym, a z którym mam ważny interes do załatwienia, ażeby adres swój nadesłał mi raczył.

Fasoldt

Adwokat w Dreźnie

PATENTOWANE

Amerykańskie maszyny,

DO SZYCIA

B. MOORE & CO.

Maszyny mojej konstrukcji zastosowane być mogą w każdej rękodzielni, jako i w domowym gospodarstwie, są najprostsze, sumiennie wykonane; najtańsze. Maszyny moje są tak w armii Austriackiej, Rosyjskiej jak i Pruskiej zaprowadzone, o użyteczności których nader pochlebne świadectwa posiadam. Cenniki z rysunkami tychże maszyn, oraz próby wszelkich rodzaj szwów, w najodleglejsze strony nawet, franco posyłam.

B. Moore z Nowego Yorku.

Założyciel handlu maszyn do szycia w Europie, w Berlinie französische str. Nr 33.

LUDWIK SPIESS

Skład Główny w Warszawie,

ulica Senatorska Nr. 464/5, obok kościołka PP. Kanoniczek,

zaopatrzony został przy odpowiedniej porze roku

W PATENTOWANE

LAKIERY

FARBY OLEJNE

TARTE

we wszystkich kolorach i najlepszych gatunkach **FARB** te, jak również i **LAKIER**Y, są przyrządzone wprost do użytku, tak, iż każdy najmniej obeznany z sztuką malarską, może ich używać; i dla tego szczególnie zastosować się dają do robót dla osób zamieszkających na prowincji, gdzie większa trudność w dokładnem przyrządzeniu takowych przedmiotów.

NB. Sposób użycia jest na każdym naczyniu wydrukowany, a flaszki opatrzone są pieczęcią i etykietą zakładu.

Dom handlowy

N. S. BRÜNER & COMP.

Ma honor zawiadomić prześwietną publiczność, że oprócz egzystującego Składu Towarów galanteryjnych przy ulicy Miodowej pod Nr 492, otwarty został

W HOTELU EUROPEJSKIM

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście (pod Nr 15 nowym)

Drugi Magazyn

Towarów galanteryjnych francuskich, angielskich i innych w najkompletniejszym wyborze, a mianowicie:

Pajaki, Zegary stołowe i ściennie, Świeczniki, Wazony, Kandelabry, Lampy stojące i wiszące, Konsolki, Bronzy do franka, Laski, Broszki, Bransoletki, Deszczochrony, A tout cas, Spierurgi Portmonetki, Cygarniczki, Pugilaresy, Kapelusze jedwabne paryżskie, Porcelany chińska, francuska i starsosaska, Kalosze i Paletoty gutaperkowe, Przybory do podróży, Toaletki, Nesseserki, Perfumy, Pomady, Mydła i wszelkie wyroby brązowe i porcelanowe. Polecając się prześwietnej publiczności, wyżej wymienionym Dom handlowy starać się będzie przez najumiarkowane ceny i rzetelną usługę, w nowym tym magazynie, zasłużyć sobie nadal na zaufanie i na względy, któremi dotąd Publiczność go zaszczycała.

Doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach peryodycznych Warszawskich.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16 marca) 1861 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.

Redakcyja przy ulicy Krakowskie Przedmieście w domu PP. Wizytek Nr. 391.